Rok XXXIII | Niedziela 25 lipca 1926 | Należytość pocztowa opłacono ryczałtem. | Nr. 30

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą rocznie 24 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują: *X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.*

Redakcja i Administracja Lwów, ul. Ormiańska 13. Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

Treść: Od Administracji. — Słów kilka w sprawie naszej prasy katolickiej. — Fantazje o palingenezie (dok.). — Nabożeństwo dodatkowe w archidiecezji lwowskiej. — Sprawy religijne. — Śp. X. Chotkowski. — Z piśmiennictwa. — Odpowiedzi Redakcji.

Od Administracji.

Ze względu na urlopy wakacyjne personalu drukarskiego numery 28, 29 i 30 wyjdą w objętości jednego arkusza tylko i z pewnem opóźnieniem.

Słów kilka w sprawie naszej prasy katolickiej.

Sprawa ta jest jedną z najważniejszych dla naszej ojczyzny, ale szczególne nasuwających trudności. Poruszaliśmy ją już dość często — od czasu do czasu, — stwierdzając, że nie mamy dotąd dzienników katolickich, któreby mogły nas zupełnie, pod każdym względem, zadowolić. Szczególnie zaś my, mieszkańcy Lwowa, musimy bardzo ubolewać nad tem, że nie mamy ani jednego dziennika, któryby wszystkie sprawy polityczne, literackie i inne oświetlał zawsze ze stanowiska katolickiego. Najlepszym jeszcze jest — względnie — „Słowo Polskie“, bo nieraz zamieszcza artykuły wcale dobre, broniące zasad chrześcijańskich, a potępiające błędy i dążenia socjalistów, komunistów, żydów i innych wrogów Kościoła. Ale od czasu do czasu znajdujemy w niem niestety zdania, nie dające się pogodzić z przekonaniami katolików, jak np. w art. p. n. „Dlaczego nie było nas w Pradze?“ w nrze z 12 lipca r. b., gdzie bierze za złe naszym „Sokołom“, że nie pojechali do Pragi na złot międzynarodowy, w którego programie było uczczenie Husa i pisze tak: „Narodowiec-katolik, który wierzy głęboko, że jego religja jedynie zawiera pełnię prawdy, jest jednocześnie katolikiem wspaniałomyślnym, który... do uczuć religijnych innych ludzi odnosi się zawsze z najgłębszym szacunkiem i powagą... To też w danym wypadku narodowcy-katolicy niechby raczej Panu Bogu pozostawili sąd nad Czechami, z powodu ich kultu dla Husa — który zresztą jest ich narodowym bohaterem i w tem znaczeniu uznawany jest przez najgorliwszych katolików czeskich, — a sami wyjazd swój do Pragi ocenili wyłącznie z punktu widzenia interesów polskich i wspólnego frontu słowiańskiego przeciw odradzającej się hydrze słowiańskiej“.

A więc dla przypodobania się Czechom, którzy na nowo podnoszą sztandar husytyzmu — nie dla dobra ojczyzny (która nic na tem nie zyska), ale dla zniszczenia w swym kraju religji prawdziwej, — miało Sokolstwo polskie uczestniczyć w zlocie tegorocznym, nie protestując przeciw kultowi człowieka, który nauką swoją odebrał miljonom wiarę i wzbudził w nich zaciekłą nienawiść przeciw Kościołowi!

Bardziej jeszcze musiało zaboleć katolików wierzących zamieszczenie w nrze gwiazdkowym „Słowa P.“ z r. 1923 artykułu prof. Ganszyńca o „Ewangelji Bożego Narodzenia“ (na który odpowiedział doskonale X. dr. Szydelski w nrze 3 „Gaz. Kośc.“ z r. 1923). Prawda, że wtedy „Słowo“ uznało swój ciężki błąd, ogłosiło odpowiedź X. arcyb. Teodorowicza, redaktor obiecał, że coś podobnego nie powtórzy się już w jego piśmie i słowa tego dotrzymał; — ale niejedno jeszcze czytaliśmy tam w latach ostatnich, — a zwłaszcza w części literackiej i w fejletonach, co musiało razić w dzienniku, przyznającym się do zasad katolickich. Tak np. bronił Juljusz German w jednym z nrów (którego daty już nie pamiętamy) „Przedwiośnia“ Żeromskiego przeciw słusznemu całkiem zarzutowi, że są w powieści tej sceny grubo niemoralne, a nawet poprostu pornograficzne. Sam też w swoim romansie, bardzo pretensjonalnym, a rażącym swą dziwaczną fantastycznością p. n. „Iwonka“ propaguje otwarcie „wolną miłość“: niewiasta ta „idealnie“ szlachetna, dopuszcza się cudzołostwa a przecież jej mąż prawowity, który wie o tem, nazywa ją „czystą i świętą“. — W niedzielnym dodatku ilustrowanym „Słowa“ nie brakuje zwykle wstrętnych nagości.

W recenzjach dzieł napisanych przez poetów, których zaliczyła już większość naszych czasopism do najwybitniejszych, nie wytykają im zazwyczaj krytycy „Słowa P.“ żadnych stron słabych, chociaż można im dużo zarzucić ze stanowiska nie tylko moralnego, ale i estetycznego. (Por. np. co napisał p. Jędrkiewicz o „Marchołcie“ Kasprowicza w nrze 316 „Słowa P.“ z r. 1920).

Ten sam zarzut wywołują także często artykuły literackie „Czasu“, któremu się zdaje, że religja i moralność nie mają żadnego prawa do zabierania głosu,

kiedy jest mowa o wartości dzieł poetycznych. Tak np. w r. 1921 czytaliśmy w tym dzienniku fejleton, w którym Boy-Żeleński górnie reklamował romans Stendhal'a p. n. „Le Rouge et le Noir“ (por. „G. K.“ z r. 1921, str. 200), a wszakże wszystkie dzieła tego autora są na Indeksie, jako sprzeciwiające się religji i moralności! [1])

Stanowczo katolicki charakter okazuje warszawski „Polak-Katolik“, redagowany obecnie prez X. Dra St. Mystkowskiego (pren. 9 zł. kwartalnie) bardzo starannie, który też zasługuje niewątpliwie na poparcie wszystkich katolików, żeby się mógł rozwinąć i zbogacić swoją osnowę. Dotąd bowiem zamieszcza on przeważnie artykuły krótkie, nie informujące czytelników tak dokładnie o różnych rzeczach, jak czynią dzienniki większych rozmiarów i mające więcej współpracowników.

Do dzienników katolickich już zasłużonych i popieranych chętnie przez duchowieństwo — zwłaszcza w Małopolsce — należy także „Głos Narodu“. Trzebaby tylko pragnąć, żeby zawsze trzymał się złotej maksymy: „suaviter in modo, fortiter in re“ i żeby mógł ulepszyć dział recenzyjny: zamieszcza on niekiedy zamiast krytyki dzieł nowych reklamy, rozsyłane czasopismom przez wydawców, więc stronnicze i chwalące książkę bezkrytycznie. Kiedyindziej znów czytaliśmy w tym dzienniku recenzje bardzo korzystne, nie uwzględniające jednak tendencji antikatolickiej dzieła i zawartych w niem twierdzeń z prawdą niezgodnych. Niepotrzebnie też drukowano tam czasem utwory poetyczne zbyt słabe i wcale nie zajmujące. Ale pomimo tego sądzimy, że całe duchowieństwo nasze powinno wedle możności zasilać ten dziennik prenumeratą i artykułami.

Ale to nie wystarczy i musimy dołożyć wszelkich starań, żeby prasę katolicką podnieść na takie wyżyny, jakie osiągnęła w innych krajach europejskich.

Najbardziej naglącą jest w dobie obecnej potrzeba dziennika katolickiego we Lwowie, gdzie, jak sądzimy, mógłby się utrzymać, gdyby miał niezbędne do tego warunki. W tym celu należałoby najpierw przygotować znaczniejszy jakiś fundusz na pierwsze wydatki, coby n. zd. nie było rzeczą niemożliwą pomimo ciężkich czasów dzisiejszych: gdyby tylko raz na rok przeznaczono we wszystkich parafjach polskich całego kraju składkę niedzielną lub świąteczną na poparcie prasy katolickiej (jak praktykuje się już np. w Hiszpanji), dałoby to sumę bardzo pokaźną, wystarczającą prawdopodobnie na założenie jednego dziennika. A potem trzebaby znaleźć kilku katolików wszechstronnie wykształconych i umiejących pisać po dziennikarsku (a między nimi jednego przynajmniej księdza) i dać im dostateczne utrzymanie.

Ale tu nasunie się zaraz niejednemu zarzut dość poważny, że przecież powstawały już przed kilkunastu laty dzienniki katolickie we Lwowie i upadały wskutek braku dostatecznej liczby abonentów, a to nie może do nowych prób zachęcać! — Na to odpowiadamy, że nie trudno fakta te wyjaśnić: na „Ruch katolicki“ zebrał śp. X. Jackowski T. J. 18 tysięcy reńskich; była to kwota zbyt skromna, a co gorsza, powierzono redakcję człowiekowi zacnemu (śp. Starowieyskiemu), który jednak nie był nigdy dziennikarzem, a wziął sobie do pomocy śp. Zawadzkiego, który był wprawdzie dość zręcznym pracownikiem w „Gazecie Narodowej“, ale nie nadawał się na samodzielnego redaktora dziennika, a nadto nie miał dostatecznej ilości dobrych pomocników. „Ruch“ więc nie był od samego początku dobrze redagowany, zamieszczał korespondencje, które różnych ludzi zaczepiały i wywoływały sprostowania, szkodzące opinji dziennika i td. Dlatego upadł on po 2 czy 3 latach, a wtedy jego miejsce zajął „Przedświt“, który z początku budził piękne nadzieje, ale nie miał także dobrych redaktorów i liczne popełniał błędy (np. zaczął drukować jakąś powieść, przełożoną z angielskiego, długą i bardzo nudną, atakował niesłusznie prezydenta Lwowa i jego stronników, wydawał sądy nieumiarkowane i td.).

Jeżeli takich błędów nowy dziennik katolicki będzie unikał i będzie starał się zawsze o osnowę bogatą, różnorodną, zajmującą, zaczerpniętą z najlepszych źródeł, jeżeli będzie każdą sprawę i każdy utwór literacki oceniał bezstronnie, sprawiedliwie, ze znajomością rzeczy i całkiem przedmiotowo i tp. — wtedy można mieć uzasadnioną nadzieję, że wytrzyma konkurencję z dziennikami, jakie obecnie wychodzą we Lwowie, zyska sobie z czasem dostateczną ilość abonentów, a to najpierw w Małopolsce wschodniej i będzie oddawał nieocenione usługi sprawie katolickiej! *X. A. P.*

[1]) Dziennik ten czytywaliśmy w latach ostatnich dość rzadko, więc nie piszemy tu o nim osobno.

Fantazje o palingenezie.

(Dokończenie).

O to właśnie chodzi widocznie przedewszystkiem temu myślicielowi, — podobnie jak teozofom, żeby przestała ich trwożyć obawa wiekuistych mąk piekielnych. Dlatego wmawiają w siebie i w drugich, że filozofja musi odrzucić dogmat o istnieniu piekła, że raczej wszyscy ludzie, nawet najbardziej zatwardziali grzesznicy mogą spodziewać się w końcu szczęścia wiecznego po wielokrotnej śmierci i wielokrotnej reinkarnacji. Dlatego tak im podoba się doktryna o palingenezie, chociaż nic za nią a wszystko przeciw niej przemawia. Nic tu przecież nie mogą znaczyć gołosłowne zapewnienia pewnych jednostek, chociażby uczonych, albo nawet genjalnych, które mówią o swych rzekomych żywotach dawniejszych, nie przytaczając nic takiego, coby należało uznać za jakiś uwagi godny argument. Dopóki nam ktoś nie dostarczy na takie zapewnienie swoje dowodu, musimy je uważać albo za złudzenie, albo za wymysł kłamliwy.[1]) Przecież musielibyśmy przypominać sobie choć cośkolwiek z naszych istnień poprzednich, gdyby one były faktami.

Twierdzi wprawdzie Lutosławski, że możemy wierzyć w „odwieczne istnienie dusz, chociaż nie znajdziemy zadowalniającej odpowiedzi na pytanie, czemu nie pamiętamy dawniejszego naszego bytu“, bo „również nie pamiętamy pierwszych miesięcy dzieciństwa, a jednak nie wątpimy, żeśmy wtedy istnieli“ (str. 135); ale ta analogja jest całkiem chybiona, bo żaden noworodek nie ma jeszcze rozwiniętej samowiedzy i dlatego nie może nic pamiętać z tego, co się z nim działo w pierwszych dniach, czy miesiącach życia; — człowiek zaś, który już raz przez lat kilkadziesiąt miał

[1]) Jak np. opowiadanie Anny Besant, że przypomina sobie, iż w jednem z dawniejszych swoich istnień była braminem (por. Piotra Suau „L'Inde Tamoule“. Paryż 1901, str. 113, cyt. w rozprawie X. dra Waisa p. n. „Teozofja współczesna“. Lwów 1924, str. 77. W rozpr. tej wykazuje autor bardzo dobrze nicość argumentów, przytaczanych przez obrońców hipotezy reinkarnacji, por. str. 71—85).

zdrowy rozum, dużo widział i słyszał, albo może nawet był uczonym badaczem, głębokim myślicielem lub wybitnym poetą, nie powinienby przecież przychodzić po raz drugi czy dziesiąty na świat jako dziecina, nic nie wiedząca o sobie i o przeróżnych swoich przeżyciach dawniejszych. Czyż zresztą (jak już powiedzieliśmy wyżej) można uznać za podobne do prawdy przypuszczenie autora, że takie jestestwo „uduchowione", że badacz, myśliciel, genjusz zechce wyzuć się znowu z całej bogatej treści swej samowiedzy, aby powrócić na ziemię jako niedołężne niemowlę, żeby rozpocząć po raz drugi, trzeci czy setny ciężkie bojowanie żywota ziemskiego?

Autor przytacza niektóre przykłady rzekomej reminiscencji z dawniejszego istnienia (jak na str. 252 n. z „Psychic Magazine") i dodaje ogólnikowo, że w „ogromnej literaturze współczesnej metapsychiki coraz częstsze można spotkać przykłady tego rodzaju, które razem wzięte stanowią (według niego) stanowczy dowód preegzystencji przynajmniej tych osób, które sobie wyraźnie coś z minionego żywota przypominają" (str. 254). Zaraz jednak przyznaje sam, że takie wyraźne przypomnienie jest „dosyć rzadkiem" (każde też opowiadanie tego rodzaju — dodajemy od siebie — można nie bez racji zakwestjonować). Ale są w jego książce inne jeszcze argumenty — raczej zabawne niż przekonywające: oto nieraz we śnie widzimy okolice i osoby, których nie widzieliśmy nigdy na jawie, — można więc przypuszczać, że takie miejsca i takich ludzi znaliśmy w jakimś minionym żywocie. „Nareszcie formą anamnezy czyli reminiscencji jest także wielka i stanowcza pewność, jaką mają niektórzy ludzie, że już wielokrotnie żyli na ziemi, nawet gdy sobie żadnych szczegółów nie przypominają. Taka pewność jest znacznie częstsza niż szczegółowa pamięć minionych żywotów, a nabiera ona szczególnej doniosłości, gdy nie jest wynikiem niczyjej suggestji i gdy jest zupełnie samorzutna, niezależna od czytania książek o tym przedmiocie lub od rozmów na ten temat" (str. 255 n.). Czy są rzeczywiście takie osoby na świecie? A jeżeli są, cóż może zaważyć na szali argumentów ich „pewność", żadną nie poparta racją? „Quod gratis asseritur, gratis negatur".

Dalszym „argumentem za preegzystencją jest pojęcie ogólne twórczości Bożej i analogja ewolucji psychicznej z ewolucją biologiczną" (str. 258 n.) Tu skorzystał Lutosławski obficie z literatury teozoficznej (por. przytoczoną rozprawę X. dra Waisa), nie wymieniając jednak żadnego z tych dzieł i autorów, a w szczególności z Anny Besant „Uralte Weisheit" (wyd. w przekł. niemieckim w Lipsku 1924). Są to wymysły dziwaczne, dawno już odparte przez filozofów, nie przyjmujących za prawdę nic, co nie da się uzasadnić. Przyjmując hipotezę ewolucji gatunków jako udowodnioną, przypuszcza Lutosławski, że także „wyższe typy psychiczne powstają przez naturalny rozwój niższych typów... Analogja ewolucji ducha z ewolucją ciał ukazuje nam potrzebę wielu żywotów ziemskich dla każdego indywidualnego ducha i przygotowanie stopniowe w takim szeregu żywotów tego, co się w obecnym żywocie pojawia jako szczyt duchowej doskonałości" (str. 259 n.).

Także „nierówność ogromna uzdolnień wskazuje na przeszłość, w której każde uzdolnienie się rozwijało. Jeżeli pięcioletni Mozart gra biegle na fortepianie,... to musiał on istnieć dawniej w warunkach podobnych i mieć sposobność do ćwiczenia... Nadmiernej nierówności wrodzonych uzdolnień nie możnaby pogodzić ze sprawiedliwością Bożą,[1]) gdyby nie były one skutkiem zapomnianych wysiłków"(?!). Jeszcze wyraźniej nierówność uzdolnień wykazuje konieczność jakiejś przeszłości jaźni, gdy chodzi o najgorzej pod względem zdolności upośledzonych. Nie możemy Boga winić, że ich takimi stworzył. Oni tylko sami mogli przez szereg win, nadużyć, upadków, doprowadzić się do takiego poniżenia. Półgłówki, idjoci, dzieci, przychodzące na świat z jakiemś kalectwem — to wszystko są pokutnicy, którzy cierpią za dawne, zapomniane winy" (?! str. 260—263).

I ogromna nierówność charakterów, nierówność moralna między ludźmi może być według autora tylko wynikiem grzechów: „Te grzechy bywają tak ciężkie, że aby je odpokutować, jaźń ludzka musi wielokrotnie odbudowywać coraz to doskonalsze, a jednak zawsze to samo swoje ciało i w ten sposób dochodzi do zupełnego władania tem narzędziem ducha" (str. 265). Wszyscy mają dojść do świętości, a „dopóki ogół ludzi jej nie osiągnie, muszą trwać próby czyścowe w kolejnych każdej jaźni wcieleniach" (267).

„Nareszcie samo pojęcie nieśmiertelności czyli niezniszczalności jaźni" wymaga — według autora — żeby dusza „nic nie utraciła z tego, co stanowi jej byt obecny. ...Śmierć ciała nie może zmienić mego charakteru, moich upodobań, moich uczuć, moich przyzwyczajeń umysłowych, moich pragnień, moich dążeń, moich aspiracji duchowych i wogóle celów mego istnienia, które dla dojrzalszych duchów już w doczesnym żywocie bywają zupełnie jasne i są wiekuiste... Wiara w nieśmiertelność bez reinkarnacji nie jest pełnem przeświadczeniem o prawdziwej nieśmiertelności tego jedynego życia, jakie najlepiej znamy, z tem wszystkiem, cośmy w obecnym żywocie i w minionych żywotach ukochali... Szczęście wiekuiste, dla którego zostaliśmy stworzeni, jest na ziemi możliwe równie dobrze jak w innych sferach niebios, gdyż ostatecznem przeznaczeniem ziemi jest przywrócenie jej przynależności do nieba. W modlitwie Pańskiej codzień Boga prosimy, aby wola Boża była na ziemi, jako i w niebie. Ta prośba, zalecona ludzkości przez samego Chrystusa, dowodzi możliwości osiągnięcia kiedyś celu, gdyż Chrystus, jak trafnie uwydatnił Cieszkowski, nie zalecałby bezcelowej prośby... W ten sposób pogłębienie pojęcia nieśmiertelności, podobnie jak zrozumienie sposobów działania wszechmocy Bożej, prowadzi najdojrzalsze duchy do uznania palingenezy za dogmat nieomylny"(?! str. 273—279).

Fantazje teozofów, powtórzone w tej książce Lutosławskiego, oświetlił już krótko, ale bardzo dobrze X. dr. Wais w rozprawie przytoczonej (na której argumenty Lutosławski wcale nie odpowiada i której może nie czytał): I tak nie zgadza się z prawdą jego twierdzenie, że „nadmiernej nierówności wrodzonych uzdolnień nie możnaby pogodzić ze sprawiedliwością Bożą, gdyby nie były one skutkiem zapomnianych wysiłków", a względnie nadużyć, upadków, win popełnionych w żywotach poprzednich. Każda dusza otrzymuje od Boga środki, za pomocą których może osiągnąć swój cel ostateczny, szczęście wiekuiste, chociaż dużo dzieci nie może dojść w życiu ziemskiem do normalnego rozwoju umysłowego. Ani różnice talentów, ani upośledzenie umysłowe pewnej części młodzieży nie

---

[1]) Podkreślenie nasze. Dop. recenzenta.

przemawia za hipotezą reinkarnacji, bo z jednej strony nie napotykamy u największych nawet genjuszów takich objawów, któreby naprowadzały na myśl, że już w dawniejszych żywotach nabyli np. wprawy w twórczości poetycznej (owszem pierwsze ich próby bywają bardzo słabe); — a z drugiej strony nie ma żadnej podstawy przypuszczenie, że inni rodzą się idjotami dlatego, bo muszą pokutować za jakieś winy dawniej popełnione, o których nic nie wiedzą: właśnie tego rodzaju „pokuta“ nie dałaby się pogodzić z mądrością i sprawiedliwością Stwórcy.

Nie możemy tu zresztą wszystkich rozumowań autora poddać krytyce wyczerpującej. Stwierdzamy więc tylko, że cały jego pogląd na nieśmiertelność duszy i na życie jej w świecie drugim sprzeciwia się Pismu św. i wyraźnej nauce Kościoła, że raz tylko człowiek umiera a potem staje na sądzie Boskim. Można wprawdzie przyłączyć się do zdania (jak czyni Lutosławski) niektórych biblistów, że „Listu do Żydów“ nie napisał sam św. Paweł, ale któryś z jego współpracowników; to jednak nie zmienia faktu, że Kościół nie wierzył nigdy w palingenezę i że słowa Chrystusowe o śmierci i o wiecznem piekle nie dadzą się pogodzić z tą hipotezą. Lutosławski nie wierzy ani w istnienie tego piekła, ani w istnienie tego nieba, o którem naucza Kościół. Jego filozofja zna tylko niebo na ziemi; dlatego też według niego i ludzie najbardziej „uduchowieni“ nie cieszą się po śmierci oglądaniem Boga a w Nim wszelkiej prawdy i szczęśliwością niebieską, tylko odbywają po bibljotekach dalsze studja, których wyniki — dodajemy — pozostają jakoś całkiem nieznane — nie wiedzieć dlaczego — badaczom, pracującym na ziemi, a potem duchy te wcielają się na nowo, bo chcą działać i doskonalić się na padole ziemskim. Ludzie zaś „zmysłowi“, choćby największymi byli grzesznikami, muszą wprawdzie ponosić jakieś kary po każdem rozstaniu się z ciałem, ale wszyscy mogą się także spodziewać, że kiedyś, po wielu wiekach i długich wysiłkach wejdą do raju ziemskiego!

Są to więc znane nam fantazje teozofów, ale przybrane w taką szatę, żeby i prostoduszny katolik nie widział w nich nic z jego wiarą sprzecznego![1])

Przyznajemy zresztą chętnie, że są w tej książce także rozdziały niezłe, jak np. na str. 75—155 „Byt i rozwój jaźni“, na str. 221—232 „Wolność woli“, które nie zawierają wprawdzie nic nowego dla znawców filozofji, ale mogą przynieść pewien pożytek młodym jej adeptom.

X. Dr. Aleksander Pechnik.

Nabożeństwo dodatkowe w archidiecezji lwowskiej.

Nabożeństwem dodatkowem można nazwać każdą modlitwę, przez Ordynarjat nakazaną (can. 1259), którą kapłan, ubrany w szaty liturgiczne odmawia przy ołtarzu lub z ambony, a która nie jest objęta ani mszałem ani rytuałem.

Do takich nabożeństw dodatkowych w archidiecezji lwowskiej należą:

I. Odnowienie przymierza chrztu św. w niedzielę Trójcy św. zarządzone listem pasterskim śp. ks. Arcyb. Bilczewskiego z dnia 19 kwietnia 1914.

II. Adoracja miesięczna Najśw. Sakramentu, wiekopomne dzieło śp. ks. Arcyb. Bilczewskiego, nakazana jego listem pasterskim, ogłoszonym Kur. I ex 1902.

Aby wiernym uczynić droższą adorację, Kur. II ex 1908 st. 30 każe przy końcu wspólnej adoracji miesięcznej z ambony odmówić głośno razem z ludem „3 Zdrowaś Marjo“: jedno na uproszenie pomyślnego rozwoju Bractwa adoracji, drugie na uproszenie błogosławieństwa dla wszystkich żyjących członków Bractwa, trzecie za dusze zmarłych członków Bractwa.

To rozporządzenie nie jest uwzględnione w drugiem wydaniu „Podręcznika Adoracji Najśw. Sakramentu“ z r. 1909.

2. Modlitwy po Mszy św.

Z rozporządzenia Ojca św. Leona XIII Ordynarjat Metrop. Kur. 282 z dnia 29/1 1884 n. 7 polecił wszystkim księżom, aby po każdej Mszy św. cichej odmawiali: 3. Zdrowaś Marjo. „Witaj Królowo, Matko miłosierdzia etc.“, Modlitwę do św. Michała, Kur. 2933 z dnia 1/9 1886 n. 31. Akty strzeliste Kur. V z r. 1901 st. 36. Akty strzeliste do Najsłod. Serca Pana Jezusa, Kur. VI z r. 1906 (Dodatek do Kur. VI z r. 1906). „Niech będzie pochwalony św. Józef, Jej Najczystszy Oblubieniec“ Kur. VI z r. 1921 st. 27. „Pod Twoją obronę“ na uproszenie dobrych i licznych powołań do stanu kapłańskiego, w miejsce aktów strzelistych „Niech będzie Bóg uwielbiony...“ zarządza list pasterski ks. Arcyb. Twardowskiego z r. 1925.

W ciężkich dla Kościoła św. czasach, za Ojca św. Piusa IX Ordynarjat Kur. 363 z dnia 2 kwietnia 1860 n. 8 zarządził, aby księża w niedziele i święta po Mszy św. z ludem odmawiali 5 pacierzy na intencję Ojca św. Długie lata odmawiali księża te 5 pacierzy a po nich wersykuły: Spojrzyj Obrońco nasz Boże etc. etc. wraz z modlitwami za Ojca św. umieszczonemi w książce pod tytułem „Nabożeństwo parafjalne“ wydanej przez śp. ks. Hołyńskiego a pomnożonej przez ks. Jana Kiernickiego str. 174. Dziś już tych modlitw księża nie odmawiają, może dlatego, że nakazano odmawiać powyższe modlitwy po Mszy św., jakkolwiek zarządzenie to nie jest cofnięte, więc ma moc obowiązującą.

Kurenda VI z r. 1926 st. 29 poleca na czas jubileuszu odmawiać w niedziele i święta przed błogosławieństwem Najśw. Sakramentu pięć pacierzy na intencję Kościoła i nawrócenia grzeszników.

D o d a t e k: Modlitwa liturgiczna za pomyślność Rzeczypospolitej i Jej Prezydenta.

W każdą niedzielę i święto, oraz dnia 3-go maja ma celebrans po Sumie odśpiewać Modlitwę liturgiczną za pomyślność Rzeczypospolitej i Jej Prezydenta, uchwaloną na Zjeździe Biskupów Polski w r. 1925 w myśl art. VIII Konkordatu, a ogłoszoną Kurendą XI z r. 1925 st. 46.

III. Nabożeństwo do Najsłodszego Serca Pana Jezusa.

Pamiętam te czasy, kiedy we Lwowie mało kto co wiedział i słyszał o Najsłodszem Sercu Pana Jezusa.

Śp. ks. Szymon Kuczkowski, proboszcz kościoła św. Antoniego we Lwowie, zmarły na Boże Narodzenie r. 1872, pierwszy we Lwowie zaprowadził to nabożeństwo. Przez cały miesiąc czerwiec, codziennie o godzinie 6-tej rano, odprawiała się uroczysta Msza św. przed ołtarzem Najsł. Serca Pana Jezusa, z wystawie-

---

[1]) Katolickie poglądy na dzieje ludzkości i Kościoła wyraża Lutosławski i w drugiej swej książce, wydanej w r. 1925 p. n. „Wojna wszechświatowa. Zarys filozofji historji“. Warszawa. Bibljoteka Domu polskiego (por. nr. 15 G. K. z r. b.)

niem Najśw. Sakramentu w monstrancji. Jako uczeń szkoły ludowej w latach 1867, 1868 do tej Mszy św. służyłem.

Śp. ks. Stanisław Stojałowski około r. 1875 zaczął wydawać pisemko miesięczne p. t. „Posłaniec Najsłod. Serca Pana Jezusa“.

Litanja do Najsłod. Serca Pana Jezusa ogłoszona Kur. V z r. 1899 st. 49. Akt ofiarowania całego rodu ludzkiego Najsł. Sercu Pana Jezusa przepisany Kur. XVIII z r. 1925 st. 73. Formula consecrationis Sanctissimo Cordi Jesu a clero recitanda (praescripta a P. P. Pio X) Kur. VII z r. 1909 st. 58.

Obecnie odprawia się w pierwszy piątek każdego miesiąca Msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu w monstrancji, po niej litanja do Najsłod. Serca Pana Jezusa wraz z aktem poświęcenia się Sercu Pana Jezusa, jak przepisuje Ordo Officii divini na podstawie Kurendy VIII z r. 1889 st. 41.

IV. Nowenna do Ducha św. Kurenda III z r. 1897 st. 26 przepisuje: „Od piątku tuż następującego po święcie Wniebowstąpienia aż do wigilji Zielonych Świąt włącznie w kościołach parafjalnych należy (a w kościołach i kaplicach zgromadzeń zakonnych można) bezpośrednio po jednej z odprawianych tamże Mszy św., odprawionej z wystawieniem Najśw. Sakramentu w puszce (a względnie, po zwykłych modlitwach, które się z polecenia Ojca św. odmawiają z ludem po każdej cichej Mszy św.) odmówić albo też odśpiewać po łacinie hymn Veni Creator a po polsku z ludem odmówić następującą modlitwę:

V. Wypuść Ducha Twego i będą stworzone
R. I odnowisz oblicze ziemi.

Módlmy się:

„Przyjdź Duchu Święty, racz napełnić“ etc. Jeżeli ta Nowenna przypada w miesiącu maju, Ordo Officii divini pozwala je łączyć z nieszporami majowemi.

V. Nabożeństwo do Najśw. Marji Panny.

1. Majowe nabożeństwo zaprowadzone Kur. 834 z dnia 24 lutego 1864 n. 3 w tej formie, jak się dziś odprawia.

2. Na uroczystość Najśw. M. P. Królowej Korony Polskiej ma się odprawić z największą uroczystością Suma z wystawieniem Najśw. Sakramentu w monstrancji; Kur. III z r. 1909 st. 30.

3. Na podziękowanie Panu Bogu za zwycięską ofenzywę wojsk polskich przeciw bolszewikom w r. 1919 każdego roku, w uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny, we wszystkich kościołach główna Msza św. ma być odprawiona przy uroczystem wystawieniu Najśw. Sakramentu w monstrancji a po Sumie ma być procesja zakończona hymnem Te Deum. Kurenda VII z r. 1921 st. 29.

4. Nabożeństwo różańcowe zaprowadzone w r. 1883. Kur. z dnia 15/9 1883.

Według zarządzenia Ordynarjatu Kur. 2539 12/9 1884 u. 31 przez cały miesiąc październik ma się odmawiać Różaniec św. rano podczas Mszy św. czytanej, albo po południu przy wystawieniu Najśw. Sakramentu w puszce.

Po litanji do Najśw. Marji Panny ma być odmówiona modlitwa do św. Józefa: „Do Ciebie św. Józefie uciekamy się w utrapieniu naszem“ etc. Kur. XI z r. 1889 st. 63.

Po nabożeństwie ma się lud pokropić święconą wodą.

Jeżeliby dla robót w polu nie można odprawiać nabożeństwa różańcowego w październiku, ma się je odprawić w listopadzie lub grudniu, Kurenda 2539 12/9 1884 n. 31.

VI. Nabożeństwo do św. Józefa i do św. Jakóba.

1. Przed półwiekiem ceremonjarzem przy Bazylice Archikatedralnej był śp. ks. kan. Hołyński, zmarły w maju 1878 na chorobę piersiową, kapłan wielkiego ducha Bożego, człowiek inicjatywy, mający zmysł organizacyjny i administracyjny.

Kaplica św. Józefa w Bazylice Archikatedralnej była kryptą, w której przechowywano utenzylja kościelne. Śp. ks. Hołyński w r. 1875 odnowił ją i urządził ją tak, jak się dziś przedstawia, z wyjątkiem witraży i po raz pierwszy we Lwowie wprowadził nabożeństwo do św. Józefa. Przez cały miesiąc marzec, po południu o godz. 5-tej w kaplicy św. Józefa, przy akompanjamencie harmonjum, co w owych czasach było nowością, śpiewano litanję do Najśw. M. Panny, z wystawieniem Najśw. Sakramentu w puszce.

(Dok. nast.) *X. Adolf Sigmund.*

Sprawy religijne.

Kongres eucharystyczny w Chicago. (Dokończenie). We wtorek (22 czerwca) złożyły zrana głównie niewiasty amerykańskie hołd Zbawicielowi, utajonemu w Najśw. Sakramencie. Olbrzymią elipsę stadjonu i jej trybuny zapełniło około 150.000 niewiast obok 50.000 tylko mężczyzn. Sumę pontyfikalną odprawił Mons. Palica, arcyb. z Filippi. Chór, złożony z 6.000 zakonnic i 12.000 pań z Chicago, odśpiewał Mszę włoskiego kompozytora „Rosa Mystica“. Podniosłą mowę wygłosił arcyb. z St. Francisco o szczytnem powołaniu kobiety katolickiej, która przechowuje wiernie najpiękniejsze tradycje ludzkości, a której największą siłą duchową jest czystość serca. Po nim przemówił krótko kard. Charost, arcybiskup w Rennes, a błogosławieństwa papieskiego udzielił kardynał legat. Przed sumą odbyło się zgromadzenie, któremu przewodniczył kardynał O'Donnel, prymas Irlandji, a na którem przemawiali także kard. Piffl (po niemiecku) i sędzia Pierce Butter, członek najwyższego trybunału Stanów Zjednoczonych.

Wieczorem tego samego dnia zgromadziło się 150.000 mężczyzn starszych i studentów, należących do „Stowarzyszenia Najśw. Imienia Jezus“ — także w stadjonie. Przemawiali kardynałowie: Faulhaber, O'Donnel i Reigh y Casanova (z Toledo) i prałat Seipel.

We środę 23 czerwca zgromadziło się tamże 60.000 studentów wyższych zakładów naukowych. Przewodniczył kard. Dougherty z Filadelfji. Przemawiali kard. Csernoch z Węgier, Msgr. Gauthier, wikarjusz z Montrealu i dziekan rycerzy orderu św. Grzegorza, który wypowiedział poważne przestrogi pod adresem narodów, prześladujących Kościół.

We czwartek 24-go czerwca odbyło się nabożeństwo końcowe wraz z procesją w rozległym parku seminarjum duchownego St. Mary of the Lack, oddalono 50 kilometrów od Chicago. Tłumy wiernych, które tam zebrały się, obliczają na 750.000. O 10-tej odprawił sumę kard. Csernoch, a jeszcze przed jej końcem — wnet popołudniu, zaczęło ustawiać grupy procesji, która przebyła drogę około pięciu kilometrów i trwała 5 godzin. Najśw. Sakrament niósł kardynał legat w masywnej monstrancji srebrnej pod złocistym baldachimem.

Na czele szli seminarzyści z własną kapelą, za nimi grupy narodowe z wozami, które zdobiły obrazy alegoryczne, przedstawiające oświecenie świata przez religję chrześcijańską, rozszerzenie wiary w Ameryce i t. d. Były tam grupy: niemiecka, indyjska (plemię Sioux w swych strojach narodowych) polska, litewska, słowacka, kroacka, belgijska, włoska, francuska, hiszpańska, chińska i t. d. Za nimi szli seminarzyści, zakonnicy, księża świeccy, biskupi (z polskich przybyli z Europy tylko Najprz. XX. Przeździecki, Kubina i Łukomski), a na końcu jedenastu kardynałów.

O godz. 4-ej spadł deszcz ulewny z gradem, który trwał pół godziny, — nikt jednak nie opuścił szeregów procesji, — gdy kardynałowie wrócili do ołtarza, świeciło znów słońce jej uczestnikom.

W pierwszym dniu kongresu przystąpiło do Komunji św. około miljona osób.

Redemptoryści rozdzielili bezpłatnie między nich 150.000 egzemplarzy książki św. Alfonsa p. n. „Nawiedzenia Najśw. Sakramentu". Do licznych mowców kongresu należał także Wilhelm Benson, admirał amerykańskiej floty wojennej.

W pierwszym kongresie eucharystycznym, który odbył się w Lille r. 1880, wzięło udział tylko dwieście osób!

Dziś należy w Stan. Zjedn. do wyznawców Kościoła katolickiego prawie połowa ludności, przyznającej się jeszcze do jakiejś religji pozytywnej (około 49 miljonów według statystyki z r. 1923). Protestanci podzieleni są na niezliczone sekty, a z tych tylko kilka liczą około 1 miljona wyznawców.

Następny (29-ty) kongres euch. ma odbyć się w Australji, w Sidney w r. 1928.

Potrzeba księży rodaków dla Chin. Wielu młodych Chińczyków wyjeżdża co roku do innych krajów dla zdobycia wyższego wykształcenia, ale największa część przejmuje się tam błędami niedowiarków i materjalistów. W Ameryce i Anglji ulegają wpływowi protestantyzmu, w Rosji stają się bolszewikami, we Francji pozbywają się wszelkich wogóle wierzeń religijnych. Rektor zaś uniwersytetu pogańskiego w Pekinie Ts'ai Yuen-P'ei pragnie, żeby młodzież chińska kształciła się wyłącznie we Francji, bo, jak powiedział w Chao-Hing „tylko Francja daje wychowanie prawdziwie racjonalne i naukowe, wolne od wszelkich idei religijnych, a także we Francji mogą dowiedzieć się, jakiej rewolucji socjalnej potrzebują Chiny, żeby się mogły odrodzić!"

Chcąc ratować od zguby tę młodzież, postanowił misjonarz O. Wincenty Lebbe, wydawca największego i najlepszego dziennika w Chinach, założyć „Stowarzyszenie katolickie młodzieży chińskiej", w którem ona skupia się i oświeca. Niedawno odwiedził tę młodzież w Lowanjum Mons. De Guebriant, który był dawniej Wikarjuszem Apostolskim w Chinach, a teraz jest kierownikiem generalnym misji zagranicznych w Paryżu. Przemówił do niego młody doktor Albert Yong, podnosząc konieczną potrzebę kleru krajowego dla Chin dlatego, że one dążą usilnie do uzyskania zupełnej autonomji narodowej i nie chcą ulegać kierownictwu cudzoziemców. Nie odmawia on misjonarzom europejskim ogromnych zasług, ale sądzi, że Chiny nie obejdą się bez dostatecznej liczby własnego duchowieństwa i wyraża swą radość, że Benedykt XV i Pius XI uznają tę potrzebę: „Chińczycy mają Chiny zaprowadzić do Chrystusa!" *(„Oss. Rom.")*

Śp. X. Władysław Chotkowski

prałat dom. Ojca św., członek Akademji umiejętności, były profesor i rektor Uniw. Jagiel., kanonik gremjalny i t. d. (ur. 1843 w Mielżynie, zmarł 13 lipca b. r. w Rabce).

Dożył wieku bardzo późnego i od kilku lat można było przewidywać, że już nie długo pozostanie z nami, a przecież ktokolwiek umiał cenić jego charakter, jego talent, wiedzę i pracę, musiał uważać śmierć jego za przedwczesną dla nauki, bo jeszcze do ostatnich chwil swego życia zasilał piórem swojem pisma katolickie: i tak dał w „Gaz. Kośc." ciętą odpowiedź X. drowi Fijałkowi na uczynione mu niesłuszne zarzuty [1]), a w „Ateneum Kapłańskiem" (za czerwiec r. b,) ogłosił swoje „wspomnienia z kulturkampfu". Ukończywszy swe studja gimnazjalne i teologiczne w Poznaniu i w Monastyrze, wyjechał do Rzymu w czasie soboru watykańskiego, a stamtąd wróciwszy do Poznania, pracował najpierw jako wikary przy kościele św. Marcina, potem w Bydgoszczy, a od r. 1872 był katechetą szkoły realnej w Poznaniu. Tu występował śmiało przeciw germanizacji młodzieży i dlatego rząd usunął go z tego stanowiska. Wkrótce zasłynął jako znakomity kaznodzieja, wydał kazania o wychowaniu młodzieży, eucharystyczne i o kwestji społecznej, a nadto cały szereg mów pogrzebowych. Długa i wyborna jest np. jego mowa, wygłoszona przy sprowadzeniu zwłok Mickiewicza na Wawel. W r. 1881 wyszła jego praca habilitacyjna p. n. „Rozszerzenie protestantyzmu na ziemiach polskich w XVII i XVIII w.". Inne jego dzieła ważniejsze są: „Marcin Luter" — „Przyczyny reformacji w Polsce" — „Z męczeńskich dziejów Unji", „Szkoły jezuickie w Poznaniu" — „Dzieje polityczne Kościoła w Galicji za rządów Marji Teresy" (2 tomy 1909, — już dawno wyczerpane) i „Spustoszenia kościelne Prymasa Poniatowskiego w Krakowie". Dzieła te mogą inni historycy wziąć sobie za wzór, jak mają pisać, jeżeli chcą, żeby ich książki były gruntowne, ale także poczytne.

Brał też żywy udział w życiu politycznem jako poseł do sejmu i do rady państwa.

Był on przyjacielem „Gazety Kościelnej" i z przyjemnością zamieszczaliśmy jego artykuły o kaznodziejstwie, o doli i niedoli kleru polskiego w XVI w. i td.

We wszystkich pismach swoich i mowach bronił z całym zapałem swej duszy gorącej wiary i ojczyzny, nie odstępując jednak nigdy świadomie od prawdy. Oby znalazł jak najwięcej naśladowców, chociażby nie tak uzdolnionych, ale przejętych miłością jego ideałów!

X. A. P.

Z piśmiennictwa.

O. Sebastian von Oer: Das Tagebuch meiner Mutter. — Maria Stanisla O. S. B.: Gott und die Wahrheit. Lebensbild von Agnes Freifrau von Herman. — M. Regina Most.: Gehe hin und künde. Eine Geschichte von Menschenwegen und von Gotteswegen. — Freiburg. Herder. — Obrazki z życia konwertytów należą do najciekawszej lektury. U nas te rzeczy są nieznane. Niema zwyczaju wydawania biografij, tak cenionych zagranicą, ze względu na ich wartość psychologiczną i wychowawczą, zwłaszcza gdy chodzi o takie życiorysy, które można zaliczyć do „nieurzędowych wychowawców", jak je nazwał trafnie śp. prof. Zarzeski. Konwertyci bywają dwojacy: z niewiary do wiary

[1]) Nry 25 i 26 z r. b. „W obronie Sołtyka".

i z jednego wyznania religijnego do drugiego. Ci, których wymieniłam, należą do ostatnich. O pani Oer pisze jej syn, Benedyktyn z Beuronu, opierając się głównie na jej pamiętniku. Z protestantyzmu przeszła na katolicyzm jako matka dorosłego syna, katolika, którego narzeczona, protestantka, objawiło zamiar zostania katoliczką. To był pierwszy ważniejszy pochop do refleksyj. Przyznaje sama, że ani mąż kochający, katolik, ani dzieci, wychowane w wierze katolickiej, nie wpłynęły u niej na zmianę religji. Najcięższą walkę musiała przejść samotnie. Przypominam sobie powiedzenie niejednego polskiego protestanta: „U nas wiara nie jest tak wymagająca, zostawia swobodę, nie zabiera całej duszy"... Otóż właśnie to ostatnie, to jest charakterystyczne: co to za wiara, która nie chce posiąść całej duszy, całego jestestwa, nie reguluje go z wyżyn swych ideałów, sięgających aż w wieczność? W rozterce woła pani Oer: „Ich kann nicht anders; ich habe die Überzeugung, die alte Kirche hat Recht; wären wir doch nie von ihr gewichen!" Wreszcie odbyła się z dawna oczekiwana uroczystość 8 maja 1867. Zostało jej jeszcze 10 lat życia, wspartego Sakramentami śś. i silnem przeświadczeniem, że teraz żyje prawdą... Zmarła r. 1877 w małem miasteczku westfalskiem.

Życiorys pani Herman, urodzonej r. 1841 w prowincji saskiej w Prusach, skreśliła W. Matka Steven, Benedyktynka; pani H. została pod koniec życia Oblatką św. Benedykta, i dokonała go w południowej Bawarji r. 1914. Żyła długo w Monachjum i tam natrafiła na wiarę katolicką, która ją żywo zainteresowała, jako osobę o charakterze nawskroś prawym i naturze myślącej. Raz powiedział jej kuzyn pastor, że wino konsekrowane przez pastora dopija po ceremonji kościelny u siebie na obiad. To ją oburzyło i zaczęła się zastanawiać: Wino to pijemy jako krew Chrystusową, jak można je tak profanować, jeśli konsekracja jest ważna. A jeśli nie jest ważna, to i wiara jest błędna... Zanim zdecydowała się zostać katoliczką, co zresztą nastąpiło w tajemnicy przed rodziną, przeszła jeszcze długie pasmo cierpień przy boku dużo starszego, nieznośnego męża. Za to ostatnie lata, w wdowieństwie, w katolickich okolicach spędzone przyniosły jej ulgę i spokój.

Trzeci życiorys może dlatego jest najciekawszy, że odegrała w nim rolę Polka. Również i w tym wypadku chodzi o Niemkę o charakterze, dążącym do poznania prawdy, jasności, harmonji... Panna Regina Most, która po nawróceniu się wstąpiła do klasztoru Dominikanek w Bawarji, była córką pastora i urodziła się r. 1883 w Prusiech. Umarła 1913 r. Gdy straciła matkę i ojciec ożenił się drugi raz, dostała się jako dorosła panna do pensjonatu w Berlinie, dla córek z dobrych domów dla dopełnienia wychowania. Przypadek chciał, że w pensjonacie tym przebywała także Polka jako uczenica. Mieszkały w jednym pokoju. Razu pewnego otrzymała Polka książki religijne, mianowicie metodykę nauczania i katechizm dla seminarjów nauczycielskich. I Regina, która wzdrygała się pójść do konfirmacji do pastora, oświadczając, że nie wierzy, przy czytaniu katolickiego katechizmu uczuła odrazu, że natrafiła na prawdę! Raz poprosiła towarzyszkę, by ją nauczyła „Zdrowaś". Potem znów zapragnęła zobaczyć katolickie ceremonje kościelne. Nabyła książeczkę do nabożeństwa i różaniec. I gdy tak coraz bardziej garnęła się do Kościoła katolickiego, wypisując sobie i mówiąc koleżankom, że wierzy po katolicku, wskazano jej O. Bonawenturę, Dominikanina, sławnego kaznodzieję wielkomiejskiego, przebywającego naonczas w Berlinie. Dalsze dzieje już są krótkie. Zostawszy katoliczką, uczyła w klasztorze, którego została członkiem, jako nauczycielka. (Speier). Tam zmarła młodo.

Nie można się oprzeć urokowi prawdy, jaka bije z takich książek. Dawać młodzieży t a k i e książki, a „rozszerzy im się dusza". Niewątpliwie Polska nasza ma także szeregi konwertytów, zwłaszcza teraz, po połączeniu zaborów. Słychać o prawosławnych, którzy zbliżyli się do Kościoła. Zaciekawia ruch protestancki... Dokąd że zaprowadzi?...

Książki wydane nadzwyczaj starannie, z pietyzmem, stosunkowo niedrogie. *K. B.*

Nadesłano do Redakcji:

Jednodniówka z okazji dwusetnej rocznicy kanonizacji św. Stanisława Kostki. Chyrowskie koło Tow. Piotra Skargi. Chyrów 1926.

Ateneum kapłańskie. Treść numeru za czerwiec: Pochodzenie władzy państwowej według Bł. Roberta Bellarmina (X. Dr. Józef Pastuszka). Moje wspomnienia z Kulturkampfu (X. Dr. Władysław Chotkowski). Nierozerwalność małżeństwa w świetle Pisma św. C. d. (X. Dr. Karol Cieśliński). Prawo mennicze biskupów polskich w wiekach średnich. Dokończ. (Dr. Marjan Gumowski). Sprawy religijne. Przegląd naukowy. Oceny książek.

Miesięcznik katechetyczny i wychowawczy. Organ Stowarzyszenia księży Prefektów (Redakcja: Lwów, Ormiańska 13). Zeszyt 2—4. Treść: X. Franciszek Błotnicki: Piękno mów Chrystusowych. — Ignacy Rozkosz: Bursy i ich zadanie społeczne i wychowawcze. — Recenzje i sprawozdania. — Książki nadesłane do Redakcji. — Czasopisma nadesłane do Redakcji.

Wiara i Życie. Treść zeszytu za maj: W obronie cudownych wydarzeń (X. J. Godaczewski). „Nie będziesz miał bogów cudzych przedemną" (M. Szafranówna). Nasza ankieta. Sprofanowany klasztor (z Bourgeta). Kongres w celu wzmożenia powołań kapłańskich. Z bliska i z daleka. Odpowiedzi Redakcji. Co czytać.

Sodalis Marianus. Treść zeszytu za maj: Wiara i Życie. Odnowienie miesięczne (X. St. Bednarski). Nawiedzenie. Jak pracuję w mej szkółce? Z życia Sodalicyj polskich. Nekrologja. Spis Sodalicyj Marjańskich w Polsce.

Ateneum kapłańskie. Treść zeszytu za kwiecień: Teologja ascetyczno-mistyczna (X. Dr. A. Żychliński). Nierozerwalność małżeństwa w świetle Pisma św. (X. Dr. K. Cieśliński). Prawo mennicze biskupów polskich w wiekach średnich (Dr. Marjan Gumowski). Wywiezienie benonitów z Warszawy (O. Wł. Szołdrski). Prawo i Liturgja. — Sprawy religijne. — Przegląd naukowy. — Ruch społeczny. — Oceny książek. — Bibljografja.

Rocznice narodowe. Wskazówki i materjały potrzebne dla urządzających obchody narodowe. Opracowała Marja Bogusławska. Lwów i Warszawa 1926. Księgarnia Polska Bernarda Połanieckiego. Str. 349 dużego formatu.

Fr. W. Foerster: Etyka a polityka. Wstępem zaopatrzył, zebrał i przełożył Józef Mirski. Z fotografją i specjalną przedmową autora. Lwów 1926. Nakładem Gubrynowicza i Syna. Str. 164.

Odpowiedzi Redakcji.

W. X. K. Z przykrością dowiadujemy się z listu X. Dobr., że niektórzy kapłani wytaczają n i e s ł u s z n e s k a r g i p r z e c i w k o n f r a t r o m, przyczem powołują się nawet na to, co słyszeli rzekomo o oskarżonych przy spowiedzi. Rozumie się samo przez się, że takiego postępowania chwalić nie można, ale nie jest to temat, nadający się do osobnego artykułu w „Gaz. Kośc.".

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13.